Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Cena numeru 25 gr.

GŁOS WŁODZIMIERZA

TYGODNIK INFORMACYJNY, NIEZALEŻNY.

WYCHODZI RAZ NA TYDZIEŃ.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Rok 1. NIEDZIELA, dnia 25 sierpnia 1929 r. Nr. 4.

Adres REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Włodzimierz, ul. Konst. 17 marca 12.—Konto czekowe P. K. O. № 81477.
Telefon Nr. 51.

Zdrowotność—obowiązujące przepisy.

Zadania publiczne każdego miasta w pierwszym rzędzie, polegają na stworzeniu zdrowych warunków życia fizycznego mieszkańców, a hołdując zasadzie: „W zdrowym ciele—zdrowy duch", szczególnie mieć się winno na uwadze zaspokojenie potrzeb ludności biedniejszej, dla której niemożliwością jest otoczenie należytą opieką zdrowia własnemi środkami.

Obowiązek ten ciążący na gminie miejskiej, winien być należycie pojmowany — każda inwestycja, każdy wydatek na cele zdrowotności miasta, w miarę możności oszczędności w innych działach budżetów miejskich, w tym dziale nie powinien podlegać ograniczeniom, co zresztą ilustruje zrozumienie wielkiego hasła, wychowywania zdrowych obywateli. Fachowiec — samorządowiec, biorąc do ręki budżet jakiejkolwiek jednostki samorządowej, wartość działalności jej osądza przez porównanie wydatków w dziale zdrowotności i szkolnictwa.

Przedemną leży budżet miasta Włodzimierza. Jeżeli miałby ktokolwiek sądzić o systemie gospodarki tut. Magistratu, na podstawie tego budżetu, to alboby uśmiechnął się z politowaniem, albo stwierdziłby, że budżet ten jest dowodem ubóstwa dla zrozumienia konieczności wychowania zdrowych obywateli. Pomijając fakt, że Magistrat Włodzimierski prowadzi wogóle gospodarkę swą dorywczo, t. j. że projekty inwestycyjne obliczone są na krótką metę, i robi się „coś niecoś" od wypadku do wypadku, na otarcie łez; że wreszcie budżet administracji, a szczególnie poborów, wyrósł do nieprawdopodobnej wysokości, wskutek ministerjalnych urządzeń i choroby wielkości „nierobów", to jednak dział zdrowotności, ze względów osobistych korzyści i poczucia ludzkości sterników magistrackich, winien być otoczony respektem i znaleźć należyte zrozumienie obowiązku społecznego.

Sejmik Włodzimierski, doszedłszy do przekonania, iż posiadany szpital jest za mały dla potrzeb powiatu, i nie odpowiada wielu warunkom nowoczesnym, przeprowadził oszczędności we wszystkich innych działach, i kosztem pół miljona złotych, stwarza wielkie dzieło — budując nowy, olbrzymi szpital. Taka działalność zasługuje na miano pracy społecznej i jest dowodem popierania interesów ogółu mieszkańców.

Magistrat tutejszy oblicza na gościnność szpitala Sejmikowego, gdzie ma zamiar, jak i dotychczas, kurować swoich chorych. Nie może się zdobyć na własny projekt, własną inicjatywę. — Przy blizko półmiljowym budżecie miejskim, niema kwoty na inwestycję poważniejszą, obliczoną w wykonaniu na szereg lat. To już dowodzi o nieracjonalnej gospodarce. — Nie można wszak brać pod uwagę, jako poważną inwestycję, budowę kawałka ulicy lub jej naprawę.

Do poważniejszych, a koniecznych inwestycji, zaliczyćby można, piekącą sprawę — uregulowania czy osuszenia Smoczy i wszystkich błot, tworzących się przez istnienie tego korytka, rozsadnika wszelkich chorób — zbiornika zarazy. Wiele lat „gadaniny" o tem nie przekonało kogo należy.

Magistrat Włodzimierski w budżecie 1928/29, na cele zdrowotności (tytuł VIII) przeznaczył niecałe 9% budżetu, i tego jednak nie wydatkował, zlikwidował bowiem ambulatorjum i przychodnię przeciwgruźliczną, lokal ten oddając na mieszkanie burmistrzowi, a zakupioną lampę kwarcową i mikroskop, przedmioty wysokiej wartości podarował prywatnemu, żydowskiemu towarzystwu: „Toz". Dlaczego? Chyba tylko dlatego, że „Tozem" kieruje p. radny Libers, który stworzył żydowską większość dla obrony interesów burmistrza, przed zakusami (?) polskiej mniejszości, niezadowolonej wogóle z systemu gospodarki p. Burmistrza, i eksperymentów jego większości liberalno—Libersowej. Jest to fakt, gorszący opinję polską, a takich przecież faktów w Magistracie mamy bez liku.

Nie tak dawno wszak byliśmy świadkami, gdzie na posiedzeniu Rady Miejskiej, Prawda i Zdrowy Rozsądek, dostały „pięścią w łeb", dla ratowania sytuacji burmistrza, który bezprawnie zarządził rozebranie domu Kamińskiego, na przedm. Zarzecze. „Większość" z poczuciem sprawiedliwości nie liczyła się, stwarzając absurd usankcjonowania aktu gwałtu na bezbronnym obywatelu. Ale o tem mówić będziemy w przyszłych numerach, a to w tym celu by zło wykorzenić, oraz by nie stwarzać takich sytuacji, gdzie Magistrat popełnia głupstwo, a Wydział Powiatowy wkroczywszy, zmuszony jest anulować nieprawne zarządzenia Magistratu.

Rozszerzając sprawę zdrowotności, mamy na celu wyjaśnienie wszystkich wątpliwości, jakie nasuwają się ogółowi społeczeństwa, a szczególnie społeczeństwa polskiego, w naturze którego leży czystość, szanowanie zdrowia, estetyka, przy wręcz przeciwnych pojęciach większości żydów, a cieszących się wyjątkowem uprzywilejowaniem Magistratu. Nie mamy zamiaru prowadzenia jakiejkolwiek walki narodowościowej, przeciwnie dążymy do zgodnego współżycia wszystkich narodowości! Społeczeństwo polskie nie może jednak pozwolić majoryzować się, przez szkodników ogólnej sprawy. Społeczeństwo polskie we Włodzimierzu, nie może pogodzić się ze stanem, jaki wytworzył się w Magistracie, czego zresztą nie pochwalają poważni obywatele — żydzi.

Otóż obecnie, na podstawie rozporządzenia Pana Wojewody Magistrat przejął funkcję kontroli i karania mieszkańców za antisanitarny stan ich realności. Jeżeliby i tu Prawdzie i Zdrowemu Rozsądkowi, „ukręcano łeb", to wytworzy się sytuacja wprost groźna. A więc kontrola i jeszcze raz kontrola, jest konieczną!

Zważmy jeszcze na jeden fakt, że Magistrat, który powinien być wzorem cnót obywatelskich i świecić przykładem, sam karany był grzywną za antisanitarny stan.

Więc też pojęcie Magistratu o obowiązku utrzymania czystości może być problematyczne.

Mam przed sobą regulamin sanitarno—porządkowy, obowiązujący na terenie miasta Włodzimierza, i wydany przez Magistrat m. Włodzimierza za L. 9394, po przeczytaniu którego 27 paragrafów, dochodzę do wniosku, że w tymże Magistracie zapomniano o wydanym przez się regulaminie, który wszak dotyczy i to w pierwszym rzędzie objektów Magistratu. Jeżeli dodamy, że Magistrat pobiera od każdego metra kwadr. opłatę z tytułu przyjętego na siebie obowiązku oczyszczania ulic, placów i skwerów i winien przy tych czynnościach stosować się do regulaminu, wydanego przez siebie, a więc i dla siebie, to poszanowanie tych przepisów winno tu być przykładem dla obywateli.

Niestety, tak nie jest!

Regulamin zobowiązuje obywateli do oświetlania ustępów. Ustęp publiczny Magistratu przy

Kinie Wojskowym, nieoświetlony, drzwi i zamknięcia poobrywane, nie mówiąc o brudzie jaki panuje tam.

Regulamin przewiduje specjalne urządzenia gnojowisk. Po zbadaniu gnojowiska przy stajniach miejskich, przekonać można największego niedowiarka, że właśnie Magistrat przepisów nie szanuje.

Magistrat wyznaczył godziny zamiatania ulic, cóż kiedy sam godzin tych nie zachowuje.

Przypatrzmy się teraz dorożkom i „strojom“ dorożkarzy, nad czem kontrolę prowadzi Magistrat, a komentarze nasze będą zbyteczne, do wyrobienia właściwego sądu o kontroli. Dodajmy brak odpowiedniej ilości studzien i należytego utrzymania skwerów, a przedstawimy sobie okropny stan sanitarny miasta, czego lwią część winy należy przypisać rozpolitykowanemu ambicyjkami Magistratowi.

To jest obrazek tworzenia „zdrowych“ warunków życia fizycznego mieszkańców.

W dziale zdrowotności wogóle niema kierunku i jeżeli Magistrat niezdolny jest do wprowadzenia jakiej kolwiek metody, nie ujmie niczem swojej opinji, jeżeli przekaże akcję całą inicjatywie prywatnej, przez powołanie mięszanej komisji z łona obywateli, członków Rady i Magistratu, która by dział zdrowotności mogła uzdrowić.

Powołanie takiej komisji przy Magistracie przyniosłoby nadzwyczajne korzyści dla zdrowotności miasta. Komisja ta równocześnie mogła by przejąć agendy zamierającego T-wa Przeciwgruźlicznego, na którego czele stoi p. Aleksander Szczurowski, a które wykazało minimum inicjatywy, jeżeli po zlikwidowaniu miejskiej przychodni przeciwgruźlicznej nie przejęło aparatów leczniczych i rozpoznawczych, a skoro mógł uczynić to „TOZ“.

Przekonaliśmy się że takie komisje przy Magistracie, siłą swego istnienia powierzone im działy popychają i coś robią.

Wprawdzie szereg takich komisji jest zaleconych względnie ustanowionych przez władze, jak naprz. Komisja rozbudowy miasta, Komisja upiększania miasta, nie przesądza to możliwości powołania Komisji zdrowotności miasta, bez specjalnego przymusu z góry, skoro potrzeba tego wymaga.

Wierzyć chcemy że tych kilka skromnych uwag znajdzie oddźwięk u czynników miarodajnych.

Zdzisław Doliński.

Uroczystości obchodu 9-cio letniej rocznicy „bitwy pod Warszawą“ we Włodzimierzu.

Z inicjatywy Związku Oficerów Rezerwy we Włodzimierzu, powstał Komitet Obywatelski, obchodu 9-cio letniej rocznicy „bitwy pod Warszawą“. Mimo wyjazdu na manewry stacjonowanych we Włodzimierzu oddziałów wojskowych, które zwykle swą obecnością uświetniały święta narodowe i obchody, stwarzając wyjątkowy nastrój, uroczystości obchodu w dniach 14 i 15 b. m. wypadły nadspodziewanie okazale.

W dniu 14 rano odprawione zostały nabożeństwa we wszystkich świątyniach, wieczorem zaś, uformowany ze sztandarami pochód, przy dźwiękach orkiestry Straży Ochotn. Pożarnej, przeszedł przez miasto ku płycie „Nieznanego żołnierza“, gdzie zebrani już byli reprezentanci Władz, Urzędów, Wojskowości oraz przedstawiciele Organizacji Zawodowych i Instytucji Społecznych. Miasto udekorowane flagami o barwach narodowych, wystawy i balkony udekorowane. W wielu miejscach iluminacje świetlne. — Przemówienie okolicznościowe wygłosił pan Mikolaszek, kierownik szkoły powsz. Nr. 1. Po złożeniu wieńca na płycie „Nieznanego Żołnierza“, przez członków Komitetu Obywatelskiego i odegraniu „Roty“, Konopnickiej, pochód został rozwiązany.

Drugi dzień był już dniem radości, w którym clou rozrywek była zabawa ludowa w parku Sejmikowym, połączona z tańcami, a urozmaicona wielu niespodziankami, między innemi wiele życia wniosło ze sobą „Krakowskie wesele“, zorganizowane przez Koło Amatorskie 23 p. p. Krakowianki i krakowiacy w barwnych strojach, przeplatali zabawę staropolskiemi tańcami, co się udzieliło publiczności, nie ograniczającej się do roli widzów, a puszczającej się w tany, że aż ha!

Wytworzył się taneczny nastró. Dwie dziewoje pod wpływem gorączki tanecznej, pod melodję krakowiaka, odtańczyły, niezapomnianego na Wołyniu „trepaka“ rosyjskiego. Brawo! Jak się bawić, to się bawić!

Wszędzie gwarno, rojno i wesoło. Przeszedłszy kolejno wszystkie etapy radości i wesela, zbadawszy każdy punkt rozrywek, i emocji (też), jakieś pieśni z oddala, z pod gęstwiny krzewów dolatujące, przyciągnęły mnie ku jakiemuś obozowisku, okrążającemu ognisko. Rozśpiewane, wesołe, tryskające młodością — życiem pełnym werwy. To obóz oddziału żeńskiego i męzkiego harcerzy, ze swą dzielną komendantką p. Wandą Wachnowską i komendantem, p. Pawłowskim na czele. — „Bo u harcerki taka dusza, że choć głodna to się rusza...“ Rzeczywiście—ruch był, skoro publiczka pomagała „tirli... tirli...“

Powołania rezerwistów na ćwiczenia w r. 1929.

Rezerwiści którzy nie otrzymali dotychczas kart powołania na ćwiczenia wojskowe, względnie którzy z jakichkolwiek innych powodów nie odbyli ćwiczeń wojskowych, a są szeregowymi, którzy podlegali powołaniu na ćwiczenia w roku 1928, ale ćwiczeń tych nie odbyli, oraz ci szeregowi, którzy podlegają obowiązkowi odbycia ćwiczeń w r. 1929, i jeszcze takowych nie odbyli, winni w terminie do dnia 20 września b. r. zgłosić się z posiadanemi książeczkami wojskowemi, i wszelkimi posiadanemi dokumentami wojskowemi, do przynależnego P. K. U.

Zwolnieni od obowiązku zgłoszenia się są ci, którzy otrzymali już odroczenie odbycia ćwiczeń do r. 1930, oraz ci którzy na zasadzie obowiązujących przepisów zwolnieni są od odbywania ćwiczeń wojskowych.

Sublokator nie podlega przymusowi uiszczania podatku od lokali.

Wobec częstych sporów, wynikających z nakładania przez Magistraty podatków od lokali na sublokatorów, Najwyższy Trybunał Administracyjny, ustalił orzeczeniem z dnia II.X. 1928 r. L. Rej. 1375/26, że wrazie łącznego użytkowania pomieszczeń przez lokatora, sublikatora i inne osoby, bezpośrednim płatnikiem podatku od lokali jest tylko lokator główny, który wynajmuje cały lokal od gospodarza lub administratora domu.

Z tego powodu, lokatorzy główni, odnajmujący część zajmowanego lokalu sublokatorom, winni przewidzieć możliwość opłacania podatku od lokali za swoich sublokatorów. Prawnie odpowiedzialny za uiszczenie tego podatku jest tylko główny lokator.

Z Cyklu:

Dnie zawieruchy wojennej.

Już śród lata, roku osiemnastego, zachowanie się władz okupacyjnych we Włodzimierzu zdradzało, że na frontach armji centralnych państw nie wszystko jest w porządku.

Przedewszystkiem wikel — kamasznicy, jak nazywano austrjaków, stali się grzeczniejsi, ostre przepisy znacznie złagodzono, oficerowie nie wymagali by ludność cywilna kłaniała im się na ulicy, a „bohaterski“ generał Tersztyański, spacerując ulicami miasta, nie grzmocił przechodniów laską.

Każdej niedzieli przed kościołem odbywały się rewje. Jednego pięknego lipcowego poranku, na stokach więziennych wałów, zagrzmiała salwa, krótka, urwania a groźna.

To rozstrzelano trzech żołnierzy z 14 pułku piechoty, stacjonowanego na Zarzeczu, za to, że skazanego na karę słupka kolegę odwiązali, wychodząc z założenia, że kara ta już stosowaną być nie mogła, gdyż Apostolsko—Królewska mość tę barbarzyńską karę skasował, tylko że nie skasowali jej oberlejtenanty.

Trzech ich było, dwóch rusinów i jeden polak.

Po egzekucji, rozmawiałem z księdzem kapelanem Kellerem, polakiem, który udzielał polakowi ostatniej pociechy. Zacny ksiądz płakał jak bóbr, a przez kilka dni był przygnębiany i smutny.

Jakoż niebawem wieści z frontu były coraz gorsze, aż pewnego dnia uciekli z Włodzimierza najwięcej znienawidzeni oficerowie z komisarjatu rządzącego, a na drugi dzień pozostałe oficerstwo chodziło ulicami miasta, już bez bączków na czapkach.

Wszystko jednak było w porządku, żadnych gwałtów.

Pierwsi czesi, z całego garnizonu, zorganizowali pochód przez miasto i przed kościołem odśpiewali „gde domów mój“.

Rozpoczął się ruch.

Żołnierze opróżnili magazyny i składy i wysprzedawali nieprzebrane zapasy tytoniu, wódki i innych towarów.

Głównym ośrodkiem skupiającym nielicznych wówczas polaków, była plebanja. Zacny człowiek i gorący patriota Ks. Tarnogórski niestrudzenie pracował dla sprawy polskiej.

Utworzyliśmy coś w rodzaju komitetu czy rady.

Chodziło nam głównie o zaagitowanie aby żołnierze polacy pozostali we Włodzimierzu i aby jak najwięcej uratować sprzętu i majątku wojennego.

Pierwszą funkcję powierzono mnie i hrabiemu Krasickiemu, niestety, nic, albo prawie że nic, nam się zrobić nie udało, gdyż zaledwie kilku polaków zdecydowało się tu pozostać.

Miałem daleko większy sukces w drugiej, gdyż wywieźliśmy trzy naładowane bronią i amunicją ciężarowe samochody, które nocą do Hrubieszowa wywiózł p. Starczewski z Chołopycz.

Podobno siczowcy obsadzili most w Uściługu by nic nie przepuszczać za Bug, to też uprzedziłem obsługę samochodów o tem, wyrażając wątpliwości czy uda im się przejechać.

— Nas zatrzymają? nas? na... matery, dunner wetter — krzyknął wściekle podoficer, wiedeńczyk.

Przejechali.

Na drugi dzień rano do miasta wkroczyło wojsko hetmańskie i przyjechał starosta.

Osełedcy trochę się wściekali że nie znalezli już „samoperów,“ ale pocieszały ich nieprzebrane zasoby śliwowicy i rumu.

Zaczęły się dnie smutku, gdyż żadnych wieści z kraju nie było. Co się dzieje w Warszawie niewiedzieliśmy, a tymczasem śliwowica nikła w gardłach kurennych atamanów jak kamfora, ku memu i wielu zmartwieniu.

W. L.



Świeża ofiara Ługi.

W dniu 18 b. m. o godz. 8-ej rano, podczas kąpieli, utopił się Marjan Anzelm Karpiński, lat 28, urzędnik P. K. U. Włodzimierz. Karpiński, po rozebraniu się na łódce, nagle skoczył do wody, robiąc t. zw. nurka.

Po dłuższym niewypływaniu Karpińskiego na powierzchnię wody, obecni wszczęli alarm. Po 45 minutach, hakami wydobyto już zwłoki.

Przybyły na miejsce lekarz stwierdził śmierć, spowodowaną anewryzmem serca.

Jest to już druga ofiara Ługi w bieżącym roku, a wypadki takie powtarzają się rok rocznie. Wstyd doprawdy że dotychczas czynniki powołane do czuwania nad bezpieczeństwem kąpiących się, nic w tym kierunku nie uczyniły. Brak poczucia odpowiedzialności zupełnie oślepił, tych którzy przejęci rolą rozkazywania, nie widzą grożącego niebezpieczeństwa Ługi i nic w tym kierunku nie robią. Brak odpowiednio urządzonego kąpieliska, kawałka plaży, wreszcie wogóle miejsca przystępnego do rzeki, skłania wielu, nie znających głębi Ługi, do zbyt ryzykownych eksperymentów tak często kończących się katastrofą.

Podczas obecnych upałów, kiedy wszyscy nad rzeką szukają schronienia przed piekącemi promieniami słońca, Ługa przedstawia istne piekło, gdzie na całej przestrzeni, wzdłuż miasta, widzimy mrowie kąpiących się, począwszy od małych dzieci do najstarszych wiekiem, i to w większości bez kostjumów. Jestto w najwyższym stopniu niemoralne, deprawujące młodzież, a widok cały przejmuje obrzydzeniem.

Apelujemy do władz przełożonych tej instytucji, do której należy uregulowanie sprawy kąpieli, by pod groźbą jakiejś kary zmusić do oprzytomnienia z anemji nieróbstwa.

Fi donc...

(autentyczne.)

Zadumany o marnocie żywota ludzkiego, siedzę samotny przy stoliku, jednego z lokali „rozrywkowych".

Urągające prawu natury „coś" słodkiego uśmiecha się, jak satyr do mnie, a stojąca przedemną filiżanka czarnej „kawy" jakgdyby zapytywała: „Zgadnij z czego jestem?"

Na sali znajome mi twarze, rozradowane, szczęśliwe, prowadzą wesołą, lekką, frywolną rozmowę, wzajemnie się obserwując i przesyłając z daleka ukłony, pełne uśmiechów, w których czytam myśli pobożnego życzenia, sięgające mniej więcej określenia: „Bodaj cię szlak trafił".

Jest to miłe, przyjemne i swojskie —Włodzimierskie!

W tem obok mego stolika przepłynęły, w lansadach tygrysyczlekka skradając się, dwie tubylcze kocice, czarujące i zdumiewające obecnych swą przezroczystością i lekkością... stroju.

Mrukliwe: „Aaaa...", dolatujące od stolików samotników, mile połechtało uszy przybyłych, pewnych swego uroku, kandydatek na Miss Włodzimierz z przyległemi: Kilszczyzną i Pomorkami.

Usiadły — o jakżem „szczęśliwy" — obok mnie, przy sąsiednim stoliku.

Po krótkiej obserwacji otoczenia, przyjrzeniu się wszystkim od stóp do głów, mój przedmiot zainteresowania wszczął normalną wymianę zdań — pań z towarzystwa:

— „Powiedz mi droga... u, dlaczego tę zieloną małpę, przy lewym stoliku, wpuszczają tutaj — to skandaliczne!"

— Oczywiście! Albo ta pstrokata papuga, koło tego wąsala, nie lepiej by poszła za dójkę do obory. Gdzież tu dla niej miejsce".

— Naturalnie! Ale to wszystko głupstwo, przyjrzyj się tej flondrze, tam w kącie, mąż się wścieka, a ona udaje panterę!"

— Tak, tak, to okropne! Spójrz na tego słonia — ma powodzenie!"

— „Nic dziwnego — nie wybiera!"

— „A ta, koło tego ułana, w stylu Kossaka — rasowa klacz, posłuchaj jak rży! Dać jej owsa!"

— „A czy ta żmija w kącie nadal zamęcza swoją miłością Iksińskiego, to powinno być przez policję zabronione — szkoda człowieka!

— „Albo ta żyrafa, koło pieca, ma pretensję do głosu, a skrzeczy jak kura na nasiadce!"

Nagle, jak od pioruna, dziką radością rozwarły się źrenice moich sąsiadek. Wzrok swój utkwiły w kierunku wejścia, z kąd kontredansowo, pełen nonszalancji i gestów Don Juana, niedbale i z lekka rzucając okruchami ukłonów na prawo i lewo, przesuwał się do moich sąsiadek—ON—lew trotuarów włodzimierskich.

Raczył usiąść obok nich, szczęśliwych, wniebowziętych, których oczy wrzeszczały: „On siedzi z nami—ahaaa!"

— „Czy panie tu „bawią" dawno?"

— „Owszem — czemu nie!"

— „Owszem—ajakże!"

Sporzał po sali.

— „Czy panie widzą tego starego osła, tam w kącie, na amory mu się zbiera..."

Poczułem że słabnę. I ten... znalazł temat. Coś zaczęło mącić mój wzrok... jakieś zwierzęta, ptaki i gady zaczęły cisnąć się do moich źrenic... nie słyszę już gwaru rozmowy, jeno skowyt, ryk, świst, pisk, wrzask... Ostatkiem sił wybiegłem na ulicę...

W domu—zmęczony—wkrótce zasnąłem.

Tej nocy śniła mi się menażerja i moi znajomi!

Dziś.

SANS COMPLIMENT...

Przyjaciela mego, który się powiesił, zgubiła wiara w drukowane słowo.

Ale nie myśl czytelniku, że przejął się on niekończącą się nigdy skargą Waldemarasa, że może przeraził go projekt Brianda, o utworzeniu Stanów Zjednoczonych Europy, albo że się powiesił z uciechy, że będziemy mieć europejskie dolary, równie mocne i dobre, jak wuja Sama. Nie! Zgubił go, tak niewinnie brzmiący napis: „Czas — to pieniądz", zawieszony na ścianach gabinetów wielu urzędów.

Ten dziwak, który nie wierzył aptekarzowi, uwierzył w ten króciutki napis — i to go zgubiło.

Było to w sobotę! Dzień cudownie piękny — słońce paliło jak samogon, a niewinny wiaterek podnosił całe zasłony pyłu i śmiecia. Akacje objedzone przez pocziwe kozy, pochylały gruźliczne korony zwiędłych wierzchołków, zaś dźwięczne echa sygnałów samochodowych, tworzyły dla ucha „miłą" kakofonję, a aromat, jaki wydziela nasza kochana Smocz, mile łechtał powonienie. W taki to cudownie piękny dzień, mój przyjaciel, który się powiesił, miał do załatwienia kilka pilnych spraw i musiał wieczorem opuścić miasto, w równie pilnym interesie. Mając awizo do sądu Grodzkiego na godzinę 9-tą rano, do odebrania paczkę na kolei, następnie nadania przesyłki na poczcie i kupienia blankietu wekslowego w Kasie Skarbowej, sądził, że przy szanowaniu przez Urzędy hasła: „Czas—to pieniądz", załatwi jeszcze sprawę w jednym z banków i poświadczy podpis u rejenta.

O godzinie 8-ej rano mój przyjaciel, który się powiesił, udał się do Sądu, mając zamiar wstąpić po drodze do balwierza. Ale nie ogolony zszedł z tego świata mój przyjaciel, bo fryzjernie otwierają się dopiero o 9-ej rano, a o tej godzinie już musiał być w Sądzie.

W Sądzie Grodzkim mój przyjaciel stanął mile zdziwiony; dotychczas sale Sądu i korytaże podobne były do... nazwijcie jak sami chcecie, drodzy czytelnicy, ja nazwać je przybytkiem Temidy niemiałbym odwagi. Scisk i brud, jaki zdobył sobie tam obywatelstwo, oraz brak powietrza w salach, gdzie stłoczeni, jak w beczce śledzie, pocili się interesanci, wszystko to znikło, nowy przybytek sprawiedliwości— waga i miecz karzący, ma należyte poszanowanie.

Na wokandzie sprawa mego przyjaciela, który się powiesił, zapisaną była jako pierwsza. Uradowany z lubością szepnął sam do siebie: „Czas — to pieniądz". Ale mój przyjaciel, który się powiesił, nic nie wiedział o tem, że wokanda nic niema wspólnego z zapisaną kolejnością, że sprawa jego miast być pierwszą, okazała się piętnastą i rozpatrzoną została o godz. 1-ej po południu. „Nic to", powiedział sobie mój przyjaciel, który się powiesił, i pędem pobiegł kupić blankiety wekslowe w Kasie Skarbowej.

I tu go spotkał zawód, w dnie sobotnie bowiem Kasa czynna jest tylko do 1-ej po poł. Oblecial wszystkie trafiki i przedsiębiorstwa, na których ciąży obowiązek sprzedaży weksli, ale z powodu szabasu, blankietów wekslowych nie dostał. Pobiegł do banku, gdzie czekało go nowe niepowodzenie, bo była to przecie sobota angielska.

Nie zrażony tem wszystkiem, biegnie na dworzec (dorożek niema — sobota) i punkt pięć minut na czwartą, zziajany i zdyszany stanął przed okienkiem kasy towarowej, poto by się znów dowiedzieć, że kasa czynną jest tylko do godz. 3-ej. Tu już mego przyjaciela, który się powiesił, zaczęło ogarniać zwątpienie, wrócił na pocztę i zajął się ekspedycją swojej wartościowej przesyłki.

Po zepsuciu coś pięciu czy sześciu blankietów adresowych, w radości że się nie spóźnił, mój przyjaciel, dowiedział się, że paczka musi być zalakowaną i opieczętowaną jego własną, mego przyjaciela, prywatną pieczątką.

Sygnetu nie nosił, uważał bowiem, że byłby to kontrast z jego fizjognomją, przeczącą szlachetnemu pochodzeniu.

Mój przyjaciel pobiegł więc do sklepu, gdzie kupił lak i gdzie poradzono mu, by klamrą od szelek przypieczętował lak. To też pełen nadziei, choć ze wstydem, kupił szelki, i choć według jego, mego przyjaciela, czasu radjowego, miał jeszcze 7 minut czasu — wrócił na pocztę... trzy minuty po szóstej według czasu pocztowego.

Paczki nie przyjęto. Zrozpaczony, wracając obok biura rejenta spostrzegł, że jest zamknięte. Stanął. Coś mu zaczęło migać w oczach, jakieś litery, jakiś napis, z trudnością uchwycił trzy słówka: „Czas— to pieniądz".

Pobiegł więc szybko by czasu nie tracić, w nieokreślonym kierunku, a kiedy po odzyskaniu odrobiny przytomności umysłu, wpadł do mego mieszkania, by się uskarżyć na niedolę swą, jaką mu los zesłał i kiedy przekonał się, że mnie w domu niema, nad moim biurkiem poraz ostatni przeczytał: „Czas — to pieniądz".

Szybko z gwoździa zerwał ten napis, porwał go, a zawiesiwszy, kupione szelki, na tymże gwoździu, uczepił się jako widomy znak zaprzeczenia prawdzie drukowanego słowa i w ten sposób życie zakończył.

J. A.

Nominacja Vice-Wojewody Wołyńskiego.

Na miejsce P. Gintowta—Dziewatowskiego, mianowany został Vice-Wojewodą Wołyńskim, P. Józef Śleszyński, dotychczasowy Naczelnik Wydziału Samorządowego.

Dla Wołynia nominacja Pana Śleszyńskiego ma doniosłe znaczenie, albowiem spotkaliśmy się z zaszczytnym awansem dla człowieka, który od szeregu już lat jest jednym ze sterników ciężkiej orki, na roli Wołyńskiej, wymagającej wyjątkowej znajomości tutejszej gleby społecznej.

W sprawie komunikacji autobusowej.

W Dzienniku Ustaw Nr. 55 z dnia 31 lipca b. r. ukazało się rozporządzenie ministerjalne, o ruchu autobusów na drogach publicznych, służących do utrzymania publicznej komunikacji.

Rozporządzenie to, w obszernie ujętych wskazówkach, określa warunki i wymogi techniczne autobusów oraz urządzeń, w które autobus winien być zaopatrzony, celem zapewnienia bezpieczeństwa ruchu, hygjeny i orjentacji podróżnych.

Przy wzmożonym obecnie ruchu autobusów we Włodzimierzu, wysuwa się na pierwsze miejsce brak zapewnienia orjentacji podróżnym, a szczególnie nieustalenia czasu i miejsca odejścia i przyjścia autobusów, co powinno być uwidocznione na tablicach orjentacyjnych.

Należałoby tę sprawę uporządkować, by publiczoność nie była uzależnioną od „widzimisię“ szofera lub niesolidnego właściciela autobusu.

We Włodzimierzu daje się odczuć walkę konkurencyjną w w komunikacji autobusowej, przez co publiczność narażoną jest na wyprzedzanie się autobusów i formalne wyścigi szoferów, chcących przed innymi być na miejscu, by u celu podróży „złapać“ czekających gości.

Stwarza to poważne niebezczeństwo i może spowodować katastrofę.

Natomiast przy unormowaniu, a właściwiej ustaleniu godzin odjazdu dla poszczególnych autobusów, niebezpieczeństwo grożące z wspomnianych wyścigów konkurencyjnych odpadnie.

Zgubioną w dniu 13. VI.I. spinkę do mankietów, z dukatowego złota, odwrotny kwadrat, z szafirkiem, pamiątka rodzinna, łaskawy znalazca zechce zwrócić, za wynagrodzeniem do Cukierni p. Kowalskiego,

Prenumerujcie „Głos Włodzimierza“

Unifikacja Organizacji rolniczych na terenie powiatu.

Dotychczas na terenie powiatu Włodzimierskiego egzystowały trzy organizacje zawodowe-rolnicze, posiadające mniej-więcej jednaki zakres swej działanośći, a mianowicie: Okręgowe T-wo Rolnicze, Związek Osadników i Okręgowy Związek Kółek Rolniczych. Po dłuższych pertraktacjach, w końcu zeszłego miesiąca organizacje te podpisały akt unifikacyjny, wybierając wspólny Zarząd w skład którego weszli: p. Stanisław Strójwąs—Prezes, p. Józef Jabłoński—Vice Prezes. Na członków Zarządu wybrani zostali: p. p. Ludwik Mościcki, Leon Suchorzewski i Józef Żądło.

Skład Rady Nadzorczej jest następujący: p. p. Jerzy Postępski, Gustaw Zalewski, Tadeusz Krzyżanowski, Juljan Matuszewski, Adam Kluczyk, Józef Koza, Bohdan Rajpold, Mirosław Olszewski, Juljan Wamirski i Marjan Mrugalski.

Związek dr. Kupców Chrześcijan we Włodzimierzu, ul. J. Piłsudzkiego (mieszkanie Vice-Prezesa P. Szurowskiego Wiencent.) podaje do wiadomości wszystkich kupców chrześcijan we Włodzimierzu i w powiecie Włodzimierskim, że ci kupcy Chrześcijanie którzy nie przystąpili jeszcze do organizacji, winni to uczynić w najkrótszym czasie, albowiem wszelkiej pomocy udzielać będzie organizacja tym tylko, którzy do związku przystąpili.

Związek dr. Kupców Chrześcijan udziela pomocy prawnej swym członkom, zastępuje w imieniu członków we wszystkich sprawach ogólnych przed Władzami i Urzędami, posiada swoich przedstawicieli w różnych Komisjach, jak podatkowych i t. p., informuje o źródłach najkorzystniejszego zakupu, i t. d.

Korzyści wypływające z tytułu należenia do organizacji są wiadome zresztą każdemu zdrowo myślącemu obywatelowi, gdyż tylko przez zrzeszenie ma się gwarancję należytej obrony interesów.

Wpisowe jednorazowe wynosi 2 zł. zaś składka miesięczna — 50 gr. miesięcznie.

Zarząd.

Ciekawe praktyki i zabiegi „lekarskie“.

Gminny felczer we wsi Werba, niejaki Żdziechowski, przeprowadza niedozwolone praktyki lekarsko — denstytyczne, na które od dłuższego czasu uskarżają się tamtejsi mieszkańcy.

Do naszej redakcji zgłosiło się kilka osób składające rewelacyjne doniesienia o „kuracjach„ p. Żdziechowskiego:

Niejakiemu Piotrowi Woźniukowi za cenę trzech złotych wyrwał, miast chorego, zdrowy ząb, twierdząc że jego „specjalność“ doszła do wniosku że właśnie przez wyrwanie tego zdrowego zęba, uratuje się ząb chory.

W innym znów wypadku, jednej z pacjentek swoich, zalecił bliższy stosunek z nim, „doktorem“, a kiedy ona niezgodziła się na tę „praktykę“, usiłował uczynić to mimo jej woli, i dopiero na krzyk jej, po wyłamaniu drzwi, wpadł mąż pacjentki, którą zastał już siłą częściowo rozebraną, zarówno garderoba p. Żdziechowskiego była nie w porządku. — Sprawa znajduje się w Sądzie.

Odpowiedzi Redakcji.

P H. Somszow. Artykuł Pana zamieścimy w N-rze5.

Prosimy o dalsze materjały i cenne spostrzeżenia.

Panu W. Z. z Włodzimierza. Zapytuje Pan, dlaczego nie dajemy programów kina wojskowego. Słusznie Pan twierdzi że nie każdy czyta afisze na słupach ogłoszeniowych, temwięcej że jest ich bez liku, i nie jednego krępuje wystawanie przed słupem ogłoszeniowym, gdyż może ktoś pomyśleć, że interesuje się ogłoszeniami licytacyjnemi swojemi lub bliźnich. Otóż czekamy na posiedzenie Komisji Kinowej, która zastanawiać się będzie czy należy ogłaszać programy kinowe w naszem czasopiśmie lub też nie. Czekamy.

P. K. P. Barwnie opisany skandalik rodzinno — erotyczny, przy współudziale „tego trzeciego“, z akompanjamentem „gębo-bicia“ nie nadaje się do druku w naszem czasopiśmie. Zgadzamy się z P. że są takie wyjątki które miast siać kulturę i oświatę w powiecie, drogo opłacany czas marnują dla wręcz przeciwnych celów. Najlepiej donieść o tem władzy przełożonej.

Obywatelowi W, z W. Prosimy bardzo nie zamęczać nas swemi spostrzeżeniami korektorskiemi, gdyż na nic się to nie zda. Za informacje natury społecznej dziękujemy i prosimy o dalsze.

Od Administracji.

Do P. P. Wójtów i Sekretarzy Urz. Gminnych.

Do każdego z Urzędów gminnych rozsyłamy odpowiednią ilość egzemplarzy „Głosu Włodzimierza“ przeznaczonych dla sołtysów wsi.

Ma to na celu, poza informowanien każdej wsi o przejawach życia, zaopatrzenie sołtysów w nasze czasopismo, ażeby nieprzetrzymywali egzeplarzy przeznaczonoch dla naszych stałych prenumeratorów.

Równocześnie apelujemy do PP. Wójtów i Sekretarzy gminnych by poinformowali sołtysów o obowiązku możliwie najszybszego doręczenia czasopism prenumeratorom, którzy już uskarżają się na późne otrzymywanie czasopisma.

Zgubioną książkę wojskową Nr. 119 wydaną przez P. K. U. Włodzimierz, na Bąka Władysława zam. we wsi Zabłotcach, gminy Grzybowica, pow. Włodzimierskiego, unieważnia się. 13-4-1.

Zgubioną książkę wojskową na imię Antoniego Grunowicza zamieszk. we wsi Kohylno gminy Werba pow. Włodzimierz, wydaną przez P. K. U. we Włodzimierzu unieważnia się 23-3-1.

WARUNKI PRENUMERATY: Miesięcznie 1 zł.,— kwartalnie 3 zł.,—półrocznie 6 zł.,— rocznie 12 zł. (z dostarczeniem do domów.) Prenumeratę wpłacać prosimy w administracji, lub na konto P. K. O. Nr. 81.477; na życzenie abonenta adm. wysyła swego inkasenta.

WARUNKI OGŁOSZEŃ

Rozmiar 1/1 stronicy: 475 X 315 mm. 1/1 stron. (cała) — 150 zł., 1/2 stron (pół) — 80 zł. 1/4 stron. (ćwierć) — 50 zł., 1/8 stron. —30 zł., 1/20 stron.—15 zł. Drobne: za wyraz 10 groszy, poszukiwanie pracy za wyraz 5 groszy. Ogłoszenia przed tekstem i tebaleryczne 50% drożej, w tekście — 30% drożej. Ogłoszenia wielokrotne według umowy.

Należność za ogłoszenia opłacać można za pośrednictwem P. K. O. Nr. 81.477. Akwizatorzy pobierają przy przyjęciu zamówienia na ogłoszenie 30% taksy ogłoszeniowej. Reszta należności wpłaconą być winna po nadesłaniu przez Administrację rachunku na P. K. O. Konto Nr. 81.477, lub upoważnionemu inkasentowi.

Redaktor-wydawca: Zdzisław Doliński. Drukarnia WASSERA, Włodzimierz, ul SIENKIEWICZA 6 — Tel № 1·